Pojedyńczy numer 8 halerzy.

Rocznik I. Kraków dnia 15 sierpnia 1905. Nr. 14.

POSTĘP

Pismo katolickie organ chrześcijańskiej demokracyi.

PRZEDPŁATA:
roczna 2 Kor. do końca roku . 1 Kor.
kwartalna . . . . . . — K 50 h
za granicami Austryi . . 3 „ — „
Listy i przesyłki pieniężne koresp. przesyłać należy: *Kraków, Redakcya Postępu pl. Maryacki.*

POSTĘP
redaguje Komitet.
Wychodzi w niedzielę
po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA:
dla członków katolickich Stowarzyszeń
rocznie . . . . 1 Kor. 60 h.
kwartalnie . . . . „ 40 h.

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 5, l. p.

Kupujmy tylko u katolików i Polaków!

WAWEL.

Dzięki życzliwości monarchy i ofiarności kraju po wieku całym odzyskaliśmy ruiny, drogie dla każdego serca polskiego. Ruiny te, niegdyś siedziba polskich królów, to drogi dla Polaka — Wawel! Początki jego sięgają dwunastego wieku. Wedle podań już w dwunastym wieku była to obronna, drewniana warownia, znacznie powiększona przez króla Bolesława Wstydliwego. W wieku czternastym król Wacław dobudował wieże i całość opasał wysokimi murami. Za panowania Władysława Łokietka zamek spłonął prawie w zupełności. Król Kazimierz Wielki rozpoczął budowę z kamienia, kładąc podwaliny pod tyle sławny zamek królewski. Budowa cała, rozliczne herby umieszczone w sklepieniach sal pawilonu, w stylu gotyckim wzniesionym, dalej herby na wieży, zwanej *„Kurzą stopą“* wskazują, że ta część zamku była wybudowaną około roku 1400.

Król Zygmunt I. (1507 roku) zastał go zniszczony, prawdopodobnie po ogniu w roku 1499 nie odbudowany. Budowę powierzył włochowi, Franciszkowi della Lorre, który energicznie zabrał się do pracy, by o ile możności jak najrychlej uczynić zamek godnym dla siedziby królewskiej. W roku 1536 położył fundamenta od południa, polecając robotę Bartłomiejowi Berecci z Florencyi. Zanim atoli zdołano skończyć całą budowę, dla której nie żałowano niczego, by świetnością swoją panowała nad Polską, pożar zniszczył to, co zdołano wymurować i godnie przyozdobić.

Zygmunt III-ci rozpoczął na nowo odbudowę zamku, kryjąc go miedzianym dachem i przybudowując wieżę tuż przy „Kurzej stopie“. Z budowy tej, pozostał na wielu miejscach utrzymany herb Wazów.

Podczas koronacyi króla Jana Kazimierza w dniu 17 stycznia 1649 roku, ogień zniszczył „Kurzą stopę“, a w roku 1655 w czasie obecności wojska szwedzkiego na zamku, zajęła się baszta zwana „Senatorską“ i obok niej wiązania ganków.

Podczas panowania króla Jana Sobieskiego, dobudowano wieżę od północy.

W wieku ośmnastym, kiedy wojska Karola XII-go opanowały zamek, spaliły go do szczętu.

Dopiero sejm grodzieński w roku 1726 wyznaczył 30.000 złp. jako roczny wydatek na odbudowę zamku, za panowania zaś Stanisława Augusta, w roku 1768 zapadła uchwała na sejmie: „Ponieważ zamek nasz w Krakowie znacznej podlega ruinie i corazby bardziej upadał, gdyby temu nie zapobieżono, więc i z przyzwoitości i z potrzeby wszelkiej, aby na reparacyę jego, póki zupełnie tak dokończoną nie będzie, 30.000 złp. co rok ze skarbu koronnego wyliczyć nakazujemy“. Reparacya ta ograniczoną została jedynie do odnowienia sal na drugim piętrze.

W roku 1791, kiedy komisya skarbu koronnego wysłała Czackiego do prowincyi krakowskich, tenże uznał konieczność restauracyi Zamku. Zanim atoli to nastąpiło, w roku 1795 w grudniu Prusacy o k r a d l i i z r a b o w a l i z a m e k do tego stopnia, że powyjmowali z murów nawet okna i posadzki, a wedle podania wtenczas mieli zabrać insygnia królewskie, poczem w dniu 2 stycznia 1796 roku wydali zamek jenerałowi wojsk austryackich Foulonowi. Odtąd zamek królewski — z małą przerwą podczas Rzeczypospolitej krakowskiej — pozostawał aż dotąd w rękach austryackich. Nieprawdą jest zatem, jakoby wojska austryackie zniszczyły siedzibę królów naszych. Zamek już w czasie ostatnich lat Rzeczypospolitej polskiej pozostawał w wielkiem zaniedbaniu, a reszty dokonali.... Prusacy!

Chwila zwrotu Wawelu, przeszła cicho — może nawet za cicho, a była to chwila wielka a akt doniosły, wstrząsający do głębi każde polskie serce. Dzień zwrotu Wawelu narodowi polskiemu, to dzień pełen radości i zachęty do trwałej a sumiennej pracy! Tysiące narodu w owym dniu na Wawelu, to świadkowie uroczystości narodowej — cichej, poważnej, dawno upragnionej. Ruina na każdym kroku, nieład, brud i śmieci, nie zdołały w niczem zmniejszyć radości dokonania aktu sprawiedliwości i zadośćuczynienia za wiekową krzywdę i upokorzenie. Najszlachetniejszy z monarchów zrozumiał, że niegodnem jest przemienienie prastarej stolicy królewskiej do rzędu koszar, szpitali i aresztów, że niegodnem jest poniewieranie najdroższych pamiątek narodu, najwznioślejszych jego uczuć, że niegodnem jest, aby olśniony tradycyami złotego wieku, pełen tradycyi, historyi i pamiątek Wawel, był dalej widomą oznaką naszego pognębienia, hańby i niewoli.

Wspaniały gmach, stała siedziba królewska, pamięta Jagiellonów, Kaźmierza Wielkiego prawdopodobnie Władysława Łokietka.

Każdy kawałek, każda sala i kątek, pełne wspomnień i pamiątek — wszystko razem mówi o tych, co tu żyli i działali, rzuca światło na dwór królewski i najbliższe mu społeczeństwo. Kto zna historyę narodu polskiego, znajdzie tutaj wiele wspomnień, wiele podniety — gdy przejdzie po opustoszałych komnatach

królewskich żywiej zabije mu serce a oczyma duszy zobaczy różne obrazy przeszłości! Tu można marzyć i rozpamiętywać, tu znaleść ulgę i pokrzepienie w dalszej walce o prawa i istnienie narodu! Wawel, dziś opustoszały i zaniedbany, w całości uroczy i piękny, to miejsce gdzie młodzi mogą się uczyć miłości ojczyzny i jej historyi, starzy znaleść źródło odmłodzenia i miejsce do dumania nad drogą przeszłością, boć to gmach, co na barkach ma co najmniej sześć wieków, gmach co pamięta wiele życia i uroczystości, dużo koronacyi, turniejów i sejmów, gmach, z którego niegdyś rozchodził się głos poważny na całą Europę. Chodzić do niego nigdy nie będzie za często, zwiedzać i oglądać nigdy się nie znudzi tak, jak nie opadną i siły nasze dotąd, póki po latach ciężkiej nad nim pracy nie obleczemy go w odnowioną szatę, nie umieścimy w nim najdroższych pamiątek narodu, a potem dbać będziemy o jego całość i wielką pracę narodową, ochronimy go i na zawsze zabezpieczymy od nowej ruiny! Strażą jego odtąd niechaj będzie najsilniejszy pancerz, najstraszniejsza i najpewniejsza broń serce wszystkich warstw całego Narodu!

Jak powstało pierwsze Stowarzyszenie czeladników?

Już 60 lat dobiega, jak na ziemi nadreńskiej zaszedł małoznaczący wypadek, który dał początek wiekopomnemu dziełu w historyi rękodzielnictwa. Nikomu ani się wtedy śniło, by po latach dziesiątek rozsiały się doskonale zorganizowane Stowarzyszenia czeladników, które setkom tysięcy zapewnią chleb w rękach, religię w sercu, a rękodziełu wychowają zastępy wzorowych czeladników i sumiennych a wykształconych majstrów. Niema dzisiaj prawie kraju, gdzieby nie były znane Stowarzyszenia katolickich czeladników, są one w szczupłej bardzo garstce i w naszej Galicyi. Skoro zaś za dni naszych przychodzi się do coraz głębszego przekonania i odczuwa się coraz większą potrzebę łącznej pracy wśród rzemieślników i robotników, przeto zaznajomić nam się trzeba bliżej ze Stowarzyszeniami czeladników i robotników. Jaki więc był początek Stowarzyszenia czeladników?

Było to w 1845 roku w mieście Elbersfeld. W tamtejszym parafialnym kościele odbywała się uroczystość komunii św. Wszyscy obecni byli nią zachwyceni. Ale szczególniej dwaj czeladnicy stolarscy Jerzy Gerlach i Fryc Kampf tak przejęli się tą chwilą, że postanowili wspólnie z innymi założyć Maryańskie bractwo kościelne. Zaroiło się bowiem w młodych głowach, jak to pięknie będzie wyglądać, gdy wystąpią w jednym szeregu na procesyi, jak wnet może nawet pójdą i pod jednym sztandarem. I jak zamierzyli, tak i swego dopięli.

Z tą myślą pobiegli do miejscowego księdza wikarego, dołączając prośbę, by zechciał zająć się składką na ich sztandar. W kilka miesięcy szli już pod własnym sztandarem, na którym widniały obrazy ś. Józefa i ś. Alojzego.

Na tem jednak nie poprzestali. Postanowili jeszcze uczyć się śpiewu, w czem im dopomógł zacny majster Thiel z nazwiska. Co wieczora prawie zbierało się w warsztacie majstra grono czeladników, a stary Thiel na swych skrzypkach ton im poddawał. Wnet warsztat okazał się za ciasny i szukać musiano miejsca obszerniejszego.

Pierwszy występ na procesyi kościelnej udał się doskonale. To zachęciło do śpiewu jeszcze innych. Już potem i śpiew był im za mało, jeszcze urozmaicano sobie swe zebrania opowiadaniem wypadków światowych lub wspólną zabawą, wreszcie uprosili księży wikarych Steenaertsa i Kolpinga, że każdej niedzieli do nich przemawiali. Wtedy już pomyśleli czeladnicy o bibliotece dla siebie, rozpoczęli układać statuty, żeby z bractwa kościelnego stać się stowarzyszeniem rękodzielniczem. W listopadzie 1846 r. odbył się pierwszy wybór prezesa i wydziału. Zebrało się już wtedy 61 czeladników, a do kwietnia jeszcze 41 przybyło.

Każdej niedzieli ks. Steenaerts miał dla nich wykład, a ks. Kolping jako były czeladnik szewski znając dobrze potrzeby i położenie rzemieślnika, mawiał w poniedziałki o godności i obowiązkach stanu rzemieślniczego. Nauczyciel Breier uczył śpiewu, rachunków, pisania, urządzał dla członków zabawy. Wspólnie słuchali Mszy św., co kwartał przystępowali do spowiedzi i komunii św., wspierali się w czasie choroby i utworzyli jakby jedną rodzinę.

Z tej zaś kolebki wzniósł w ciągu lat dalszych ks. Adolf Kolping gmach ogromny katolickiej organizacyi czeladników, która w samych Niemczech liczy dzisiaj już przeszło 200 tysięcy członków. Główne Stowarzyszenie w Kolonii, założone przez ks. Kolpinga liczy dzisiaj 1600 członków. W każdej porze zimowej odbywają się w niem zawodowe kursa dla piekarzy, malarzy, szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy, tapicerów, fryzyerów. Nie brakuje nigdy w niem zabaw i przedstawień teatralnych. Kuchnia prowadzona w Stowarzyszeniu wydała w ciągu roku 1903 około 116 tysięcy obiadów a 88 tysięcy kolacyi dla czeladników po cenie najniższej, udzielono w tymże roku 127 tysięcy noclegów, a 342 czeladników miało w Stowarzyszeniu stałe mieszkanie. Isnieje kasa chorych dla członków, kasa ubezpieczenia na czas służby wojskowej i kasę pogrzebową założono w ubiegłym roku. Każdej niedzieli i święta odbywa się dla członków osobliwe nabożeństwo, na którem kościół zapełniony zawsze czeladnikami, do kwartalnej spowiedzi i komunii św. przystępuje 700 do 900 czeladników, niedzielne i poniedziałkowe zebrania odbywają się zazwyczaj przy zapełnionej sali.

Wszędzie na tych samych oparte zasadach stały się te Stowarzyszenia wygodnem schroniskiem dla podróżujących czeladników, szkołą dla pilnych i chętnych do pracy i nauki, ojcowskim domem dla pozostawionych sobie samym, katolickim zakładem wychowawczym dla katolickich rękodzielników.

Udziały w zyskach dla robotników.

Sprawą mającą wielkie znaczenie w polityce socyalnej jest udział, jaki ma mieć robotnik w zyskach przedsiębiorstwa dla którego pracuje. Osiągnąć da się to w ten sposób, że podzielić trzeba wynagrodzenie jakie robotnik otrzymuje za pracę na dwa: stałe i ruchome, zmienne. Część stała musi być gwarantowana jako zapłata najmniejsza, jaką robotnik w najgorszym razie otrzymuje, część niestała czyli zmienna, może się powiększać lub pomniejszać, zależnie od zysków, jakie przedsiębiorstwo ma. Zastrzec się jednak trzeba, że przyznanie robotnikowi zysków z przedsiębiorstwa nie może być użyte jako środek do wyzyskania jego pracy. Gdyby pracodawca w ten sposób chciał sprawę pojmować, to prawo udziału w w zyskach byłoby nie błogosławieństwem dla robotnika ale wprost szkodą, tak jak nią jest praca na akord. Uważać więc powinniśmy możność ze strony robotnika uzyskania udziału w zyskach za prawo wynikające ze sprawiedliwości. Przeprowadzenie w praktyce tego prawa jest o wiele prostsze aniżeliby się wielu zdawało. Trzeba tylko oznaczyć procent do jakiego prawo mieć będą robotnicy, należący do pewnej kategoryi n. p. robotników budowlanych, stolarzy, krawców i t. d. Jednak, robotnikowi opłacić nie może taka sprawa przy wielkich fabrykach, bo wtedy tylko zysk jego może być znaczny, a także przez to samo będzie interesem każdego robotnika ażeby jak najlepiej pracować. Podział także zyskami, jest już szerzej rozpowszechniony aniżeliby to się zdawało. Tak naprzykład w Anglii w Stafford zakłady gazowe w ten sposób robią: — Oblicza się w przybliżeniu cenę za 1000 stopni kubicznych materyału według ceny własnej, na końcu roku robi się porównanie wydatków z dochodami i z pozostałości kasowej wypłaca się robotnikom udziały zysku.

Inna trochę jest forma udziałów w zysku Tow. bud. okrętów w Dumbartow w Anglii, także i w wielkich warstatach kas werthajmowskich ten zwyczaj jest przyjęty. Wrawdzie mogą takie nagrody w samą porę trafić robotnikowi i pomódz mu.

Okazało się, że najlepiej oblicza się te zyski w sposób jak pierwsza z przytoczonej przezemnie fabryki. U nas u-

działy w zyskach mają robotnicy tylko w kopalni węgla w Sierszy. Gdyby doszło do tego, żeby wszędzie można było robotnika do zysku w przedsiębiorstwie dopuścić, byłoby to z wielką korzyścią dla wydajności pracy, bo robotnik czując się w fabryce jakby na własnych śmieciach, umiałby lepiej pracować. Jeśli zapytamy się, czy robotnik ma prawo do tego, to proste poczucie sprawiedliwości powiada nam, że my, bo wkłada on nieraz w to, co robi, więcej pracy i trudu, aniżeli właściciel, dla którego pracuje.

Odpoczynek niedzielny.

Omówiwszy w krótkich słowach w poprzednim numerze naszej gazetki jak państwo powinno się starać o robotnika, chciałbym teraz po kolei przejść i przedstawić Wam, czytelnicy, najważniejsze warunki, wśród jakich życie robotnika, rzemieślnika, może się zdrowo i dobrze rozwijać. Każdy z nas jeśli ma pracować i to pracować dobrze, musi mieć tę pracę tak rozdzieloną, aby mógł jej podołać, aby nie pracował raz za dużo, drugi raz za mało, ale aby mu ta praca szła równo a dobrze. Do tego najpotrzebniejszą rzeczą jest, aby robotnik miał odpowiednie siły do swego zajęcia, a więc odpoczynek, wytchnienie. Nie pragnę tu mówić o święceniu niedzieli, jako święta Bożego, bo sądzę, że to każdy z nas dobrze rozumie, ale chcę przedstawić potrzebę odpoczynku niedzielnego ze względu na siły nasze, na możność dalszej pracy. Sławny uczony i doktór Cabonis powiada, że siły ludzkie w ciele odnawiać się muszą co siedem dni, t. j. że człowiek może bez dłuższego odpoczynku pracować przez 6 dni, ale potem musi dzień odpocząć, aby mógł dalej pracować. Jeśli by nie wypoczął, to wprawdzie jakiś czas będzie mógł jeszcze pracować, ale ciało jego będzie coraz więcej tracić odporności przeciw chorobom i zamiast się wzmacniać, będzie coraz słabsze.

Inny uczony francuski Dr Favre pisze, że odpoczynek niedzielny jeśli już nie jest obchodzony jako święto Boże, musi być utrzymany wprost ze względu na siły ludzkie, bo inaczej popełnia się na sobie dobrowolne morderstwo. A zresztą najlepszym dowodem, że co 7 dni, a nie inaczej odpoczywać trzeba, jest przebieg święcenia niedzieli we Francyi. Tam za czasów rewolucyi ustanowiono odpoczynek świąteczny co 10 dni, ale pokazało się, że żaden robotnik tak długo przy pracy nie wytrwał i sami robotnicy żądali ustanowienia z powrotem 7go dnia, jako dnia wypoczynku, bo im tak najlepiej było.

Sławny minister angielski Marcaulay, kiedy bronił w parlamencie przedłożenia rządowego o zupełnym spoczynku niedzielnym, dowodził, że ludzkość właśnie przez to, iż taki spoczynek wprowadza, może się rozwijać i wzrastać w siły. Inaczej, gdyby go nie zachowywała, przez pewien czas może by się rozwijała za bardzo nawet, ale potem, przepracowana, marnieć by zaczęła.

Ale nie tylko względy na rozwój fizyczny pracujących wskazują na konieczność odpoczynku niedzielnego, lecz także i duch ich tego samego się domaga. Jeśli robotnik jak wół roboczy ciągle i ciągle charuje, wytchnienia nie mając, czyż dusza jego może się rozwijać? Czy możemy wymagać wtedy od niego, aby się uczył, aby był „inteligentnym“ robotnikiem. Nie — stokroć nie. Ta ciągła, wyczerpująca praca zabija w człowieku powoli wszelkie jakieś pragnienia, czy to oświaty, czy to życia towarzyskiego. On będzie z pewnością i złym mężem, bo zapracowany nie będzie miał czasu na zajęcie się domem, a przedewszystkiem zmęczony i rozdrażniony będzie pewnie skorszy w domu do kłótni, niż do zgodnego pożycia.

Ale spojrzyjmy jeszcze dalej. Czy taka niemożność odpoczynku niedzielnego u robotnika, rzemieślnika, nie jest po-

Gorliwy robotnik.

U Hawełki przy stoliku, zajętym przez gorliwych »sztamgastów« panowała dzisiaj gorąca atmosfera. Dwóch z nich, panowie Z. i S. pokłócili się i to na ostro z powodu chęci do pracy. Pan Z., poważny radca miejski, opowiadał właśnie, że dzisiaj odwiedził go stary kolega szkolny wywnętrzając się przed nim, skarżył się na biedę, tak wielką, a nie zasłużoną, iż nie wie, jak dalej nędzne życie pociągnie. Człowiek ten dobry, pracowity, wykształcony nawet nadaremnie już od kilku tygodni szukał roboty i nie mógł jej nigdzie dostać, polował na nią formalnie jak na zająca, a ona mu się z rąk ciągle wymykała. Był u wszystkich przedsiębiorców budowlanych, aby się nająć choć do mularki i wszędzie skończyło się na niczem. Chciał nosić piasek, wapno lub kamienie, ale zawsze pozbywano go się, nawet gdy praca była, bo byli silniejsi od niego, którzy więcej pracować mogli. W końcu przymierając już z głodu ośmielił się rękę wyciągnąć i żebrać. Ale i tu spotkał go zawód. Ludzie z współczuciem wysłuchiwali jego opowiadania, lecz gdy zapytany, czem był przedtem, przyznawał się że był kupcem, wzruszano ramionami i odsyłano go jeno z radami, aby się to tu, to ówdzie o pomoc udawał. Kilku dało mu nawet małe zapomogi, a jeden oświadczył szczerze, że wprawdzie robotę ma i robotników potrzebuje, ale jeg do pracy nie weźmie, ponieważ to żadnego celu nie ma.

»Pan nawet trzech godzin ze zwykłymi robotnikami nie wytrzyma«, tłumaczył mu ten ostatni; bo czy pan wie, co to jest ciężka praca? Tu nie tyle trzeba siły, ile wprawy i przyzwyczajenia. A pan? — pan-by tylko drugim zawadzał i więcej szkodził, niż pomagał. A gdyby pan przy robocie bardzo się wysilał, to co? Jutro pana odwieziemy do szpitala«.

Tak opowiadał p. Z., a wokoło słuchano go z minami nawpół znudzonemi, lub niezadowolonemi.

Wszyscy bowiem byli to albo zamożni obywatele, albo dobrze płatni urzędnicy, którzy tu gromadzili się na bombkę wyśmienitego hawełkowskiego »Pilznerka«, a którzy gdy przed nimi uchylono zasłony i pozwolono spojrzeć na nędzę i biedę drugich, po tysiąc razy mieli na ustach zdanie: »kto chce pracować, ten zawsze pracę znajdzie«. Teraz nagle usłyszeli opowiadanie obalające zupełnie to tak wygodne dla nich twierdzenie. To było szkaradnie ze strony tego pana Z. — Ale ostatecznie cóż oni mogli na to poradzić? Przecież każdy robi co może — tyle bali, rautów, festynów na cele dobroczynne, składki instytucye, związki społeczne — Boże! przecie robią dosyć. — Dlatego z zadowoleniem przyklasnęli, gdy, skoro pan Z. skończył swą opowieść, major K. z powagą odpowiedział:

»Tak — tak, kochany Z., ciężkie mamy teraz czasy. Ale przecie to tak zawsze było, że byli bogaci i ubodzy, więc i nadal tak musi pozostać«.

»Prosit«! i stuknęły kufelki. »Prosit!« zagrzmiało w około i — przypito fatalną sprawę.

I byłoby się na tem skończyło, gdyby nie pan S., który ją znowu po chwili poruszył. Panicz całą gębą, o którym opowiadano, że nawet do mycia kładzie rękawiczki, był bardzo elegancki i wymuskany, ale jak zwykle u takich arcy eleganckich panów bywa, czupryna była wymuskana, ale pod czupryną pustki. Jego światem i poglądem na życie był egoizm w najwyższym stopniu, a jego głupota środkiem, koło którego cały ten jego świat się obracał. Przez swych współtowarzyszy nie był lubiany, znoszono go jednak, gdyż można było zeń wygodnie kpić.

Dotychczas pochylony nad bombką, podniósł nagle głowę i rozejrzał się w około. Po chwili wybuchnął:

»Ej! kochany panie Z., dałeś się pan dobrze wziąć na kawał. Chłop oblagował cię uczciwie, a ty teraz nam tu głowę zawracasz. Zapewniam pana, że jeśli zechcę pracować, to zawsze robotę znajdę«.

»No, ale pan i tak nie zechcesz!« podchwycił ironicznie pan Z.

»Bo ja nie potrzebuję pracować. Ale mnie takiemi opowiadaniami nikt by nie podszedł. Znam się na tem, nic nie robią, włóczą się, a potem skargi, że nie ma roboty, że jej dostać nie można! Ahia,

wodem podburzającym do coraz większej nienawiści klasowej? Jeśli robotnik widzi, że ta warstwa wyższa, „uprzywilejowana“ jak on ją nazywa, może w tę niedzielę zabawić się wesoło i wspólnie, czy on jej jeszcze bardziej nie będzie nienawidził, jeśli on tego spoczynku jest pozbawiony.

Ze sprawą odpoczynku niedzielnego wiąże się ściśle sprawa pracy w soboty popołudniu. Powinna ona być tak urządzoną, aby n. p. robotnica, matka rodziny, (a przecież to bardzo często się zdarza) mogła w sobotę już porobić wszelkie zakupy i porządki w domu, aby w niedzielę mieć prawdziwe święto. Jeszcze zdarzają się u nas i takie wypadki, że wypłaty odbywają się późno w sobotę, ba! nawet w niedzielę. Ale przecież w Galicyi wszystko uchodzi. A już jeśli chcielibyśmy się przypatrzeć spoczynkowi niedzielnemu w handlach, to rzeczywiście pożal się Boże! Sklep od „frontu“ zamknięty szczelnie, ale „od tyłu“ wejście na oścież otwarte i cały dzień handluje się, aż miło. Zwłaszcza żydkowie celują u nas takiem zgrabnem oszukiwaniem. A przecież jest ustawa, która w niedzielę pozwala tylko przez *4* godziny sprzedawać. Ale ich to nic nie obchodzi. Jeden z niemieckich socyologów pisząc o święceniu niedzieli powiada, że sami robotnicy, rzemieślnicy o to dbać powinni najwięcej. Przedewszystkiem jednak organizacye i związki robotnicze i rzemieślnicze nad tem czuwać winne. Organizacyami zaś, które najbardziej są powołane do pilnowania tej sprawy są Kasy chorych. W ich bowiem leży interesie, aby robotnik pozostał zdrowym i silnym. Dlatego mają prawo, a w interesie płacących wkładki członków nawet obowiązek usuwania warunków pracy grożących osłabieniem zdrowia. Zarządy Kas chorych niestety tego ważnego obowiązku swego nie wykonują jeszcze dostatecznie, ponieważ zazwyczaj sądzą, że cała ich praca ogranicza się li tylko na pilnem i dokładnem prowadzeniu książek (choć czasem i to szwankuje), ściąganiu wkładek, wypłacaniu wsparć należnych, (czasem przez pomyłkę?! ich się nie wydaje, zwłaszcza katolikom w Krakowie), o tem zaś, że mają obszerniejsze i większe pole działania na polu zapobiegania chorobom, dotąd wcale nie myślą. Radykalne niemal usunięcie pracy niedzielnej jest możliwem. Przykładem może być Anglia, gdzie w niedzielę wszystko szczelnie jest zamknięte. Bo, czyż nie mogą wszystkie gospody nie poczynić zakupów w sobotę lub najdalej w niedzielę rano do godz. 10tej przed południem? Albo dlaczego **szynki**, ten rozsadnik wszelkiego złego mają całą niedzielę pomagać ludziom się upijać? Czy nie lepiej by było aby te wszystkie nory na niedzielę szczelnie zamykano? Powiadają ludzie, że na niedzielnej pracy nikt się jeszcze nie utuczył. I tego trzymajcie się katoliccy robotnicy i rzemieślnicy, a sami poznacie, że i sił wam i ochoty do pracy przybędzie. *Swat.*

POKÓJ

zaczyna coraz jaśniejsze przybierać kolory. Zjechali się do Portsmouth wszyscy pełnomocnicy Rosyi i Japonii, a po sprawdzeniu pełnomocnictw przystąpiono do układów. Przedłożyli warunki najpierw Japończycy, które najgłówniejsze są: Zwrot kosztów wojennych, których wysokość ma się oznaczyć na następnych posiedzeniach, oraz odstąpienie wyspy Sachalinu. Dalsze warunki stanowią całkowite opróżnienie Mandżuryi przez Moskali, odstąpienie Japonii chińskiej kolei wschodniej na południe od Charbina, uznanie protektoratu Japonii nad Koreą, przyznanie Japonii praw rybołostwa na sybirskich wodach i oddanie rosyjskich okrętów zabranych na własność Japonii. Witte przesłał natychmiast telegraficznie wszystkie warunki do Petersburga. Rosya gotowa zgodzić się na nie z wyjątkiem zapłacenia odszkodowania wojennego i oddania Sachalinu, bo to ubliżałoby jej honorowi, nie chcąc się jeszcze przyznać do przegranej. Japończycy zaś gotowi są do ustępstw jak najdalej idą-

---

— Porządny człowiek zawsze pracę znajdzie.«

Pan Z. zerwał się z krzesła, aby coś gorąco odpowiedzieć, lecz opanował się, zwłaszcza, że wokoło ozwały się okrzyki: »Bez kłótni, lepiej załóżcie się!«

Uspokojony wyciągnął rękę do przeciwnika, proponując zakład. Stawką miała być dobra kolacja, jaką przegrywający miał postawić obecnym.

Pan S. miał w przebraniu robotniczym szukać roboty, przedstawiając się wszędzie jako podupadły kupiec. Jeżeli robotę dostanie, ma cały dzień pracować.

Nikomu jednak nie przyszło na myśl, brać zakład na seryo, tylko postanowiono sobie znowu dobrze zakpić z p. S. — Łatwo nakłoniono go, aby poszedł szukać roboty najpierw do pewnego składu drzewa, który mu wzkazano. Zaś po za jego plecami z właścicielem porozumiano się, aby tenże do roboty go przyjął. Tak więc zaraz na wstępie swej wędrówki p. S. robotę otrzymał. Z tryumfem zabrał się do pracy, gdyż wierzył, że zakład wygra. Wieczorem tegoż dnia wyczekiwano u Hawełki z jawienia się jego z wielką niecierpliwością, lecz nie przyszedł. Dopiero nazajutrz ukazał się, ale wbrew wszelkim uczekiwaniom w milczeniu zajął swe miejsce nie kwapiąc się z opowiadaniem.

Wreszcie na ogólne żądanie zaciekawionych takiem jego zachowaniem się opowiedział swą wyprawę.

»Zakład co prawda wygrałem, opowiadał, bo robotę znalazłem odrazu, ale wytrzymać ani dnia nie mogłem, — ale to z powodu podłego obchodzenia się ze mną! Żądano odemnie niemożliwości. — najpierw miałem nosić kloce drewniane. Z początku robota szła wyśmienicie, ale po godzinie zaczęły one być coraz cięższe, choć wybierałem najmniejsze. No i w końcu nie mogłem dać rady. Zdaje mi się, że bestje wlewały ołów do wnętrza mych kloców. Powiedziałem im to bez ogródek, a po szalonym śmiechu jakim moje oświadczenie przyjęli, — wnoszę, że miałem rację. Potem — dali mi siekierę do ręki, postawili przed stosem drzewa i kazali go porębać na drobne kawałki. Z początku znowu waliłem jak wściekły. Trzaski leciały na wszystkie strony. Ale w końcu siekiera była tak ciężka, że co chwila odpoczywać musiałem. A ci bandyci dogryzali mi ciągle, że do południa jeszcze daleko, więc na wypoczynek jeszcze za wcześnie. Z wściekłością rzuciłem siekierę i oświadczyłem właścicielowi, że już dalej pracować nie mogę. Siły moje były całkiem wyczerpane. Posłali mnie więc do innej, jak powiadali bardzo łatwej roboty. Kazali obwiązać liną kilka pni drzewnych, które miano z wody wyciągnąć.

Także robota! dobra dla wielorybników, ale nie dla uczciwych obywateli. O mało nie wpadłem do wody i w końcu wymówiłem posłuszeństwo.

No i wiecie co w tedy ci bezczelni ludzie zrobili? Zawiesili mi bęben przez ramię i kazali chodzić od drzewa do drzewa i bębnieniem wystraszać sobaki z pod kory. No to już były oczywiste kpiny. Powiedziałem to dozorcy, ale ten zagroził mi, że jak zaraz bębnić nie zacznę, dostanę dla zachęty kilka takich policzków, że mi się świat rozjaśni.

Na takie dictum zabrałem się i uciekłem. Mojem zdaniem jednak zakład wygrałem, bo przecie zobowiązałem się do pracy nie zaś do przedstawiania błazna przed drugimi.«

»Dobrze, przyjmuję przegraną« — oświadczył na to p. Z.

»Wprawdzie byłby pan znalazł o wiele cięższą pracę, gdybyśmy panu nie byli ułatwili jej otrzymania. Na kilku koronach mi nie zależy, ale szło mi o to, aby pana przekonać, że nie każdy może do każdej roboty się zabierać. A już zupełnie fałszywem jest twierdzenie, że: »kto chce pracować, pracę znajdzie«. Albowiem wielu garnących się do pracy całą duszą, nie znajduje takiej, któraby odpowiadała ich zdolnościom i siłom. A przerzuciwszy się do innej, obcej sobie roboty, marnują tylko siły nadaremnie, nic zrobić nie mogąc. Zresztą pan sam się o tem przekonałeś, jako »gorliwy robotnik«. Pan S. z głębokiem namysłem wysłuchał tych słów; i w duszy przyznał, iż głupstwem jest utrzymywać, że »kto chce pracować, zawsze pracę znajdzie«, bo życie wprost przeciwnie uczy. *P.*

cych, ale do pewnej także granicy. Witte szuka równocześnie podobno pieniędzy na wojnę w razie rozbicia się układów, Japończyków zaś popiera Ameryka i Oyama gotowy stoi do wymarszu przeciw Liniewiczowi w Mandżuryi. Najbliższe dni przyniosą nam ostateczne załatwienie tej ważnej sprawy. W każdym razie krucho z Moskalami, skoro zgodzili się na prowadzenie rokowań pokojowych.

Z życia Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie chrześcijańskiej młodzieży handlowej w Krakowie odbyło dnia 13 bm. zgromadzenie, na którem było obecnych przeszło 200 członków. Obradowano nad polepszeniem bytu pomocników handlowych. Obrady zagaił J. Bramer. Referent podniósł najpierw w swem przemówieniu, że żądania, jakie dzisiaj postawić pragnie, były przedkładane przed 4-ma laty, lecz nadaremnie. A dzieją się nadużycia. W handlach korzenno-śniadankowych pracują subjekci 16 do 18 godzin na dobę, za co oprócz wiktu otrzymują 20 do 40 koron miesięcznie, a co dwa tygodnie zaledwie mają pół dnia odpoczynku. W sklepach korzennych pracują po 16 godzin, a w innych od 13 do 15 godzin z jednogodzinnym wypoczynkiem. Mieszkać muszą u pryncypałów i gdzieś zwykle na strychach. Praktykantów jest bez liku, którzy 6 i 7 lat muszą praktykować.

Wobec takich stosunków postawiono więc następujące żądania: Wszystkie handle oprócz korzennych i śniadankowych mają być otwierane od godz. 8 rano, a zamykane o 8 wieczór. Odpoczynek na obiad ma być półtora godzinny. W niedziele i śwtęta wszystkie, handle mają być zamknięte. Handle korzenne mają być otwierane najwcześniej o godz. 7-mej rano, a zamykane najpóźniej o godz. 9ej wieczór.

Handle śniadankowe mają być otwarte od godz. 8ej rano, do 10tej wieczór. W niedzielę mają być podzieleni pomccnicy na dwie części i pierwsza ma pracować od 8 do 2 po południu, a druga od 2iej po południu do 10 wieczór.

Praktyka ucznia nie ma trwać dłużej, jak 4 lata. Ograniczono najniższe wykształcenie, z jakiem można przyjmować na praktykę, oznaczono ich liczbę w stosunku do pomocników i nałożono obowiązek ukończenia podczas praktyki szkoły handlowej.

Wybrany komitet ma przedłożyć te żądania Kongregacyi kupieckiej, a gdyby z dniem 15 września rb. nie weszły w życie, mają wszyscy chrześcijańscy handlowcy-pomocnicy przystąpić do strejku.

Stowarzyszenie katolickich stróżów w Krakowie, wprowadziło obowiązek należenia do »kasy pogrzebowej« katolickich Stowarzyszeń, z której otrzymują członkowie zapomogi na czas choroby i na pogrzeb.

Dnia 30 lipca b. r. urządziło festyn w parku Dra Jordana, z którego dochód czysty w kwocie 98 koron przeznaczono na kasę zapomogową członków Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie „Przyjaźń“ w Krakowie urządziło zabawę leśną na Panieńskich Skałach, a **Stowarzyszenie „Przyjaźń“** w Jaworznie takąż zabawę dnia 15 b. m. w w pobliskim lesie.

Przegląd polityczny.

Węgry.

W drugiej połowie naszej monarchii wre nie na żarty. Już i socyaliści uważają, że milczeć nie mogą i głoszą, iż z chwilą zwołania parlamentu rozpoczną strejk generalny, który potrwa tak długo, aż nie zostanie uchwalone powszechne prawo głosowania. Ogólnie nastrój jest tego rodzaju, iż można się spodziewać, że prawo to zostanie uchwalone.

Niemcy.

Socyalna demokracya zwołuje zjazd swych mężów zaufania na 17 września do Jeny. Z kolonii afykańskich coraz smutniejsze nadchodzą wieści. Dowódcy negrów Wittbooi udało się uciec na stronę angielska i tam gromadzi ludzi i na nowo do walki się przygotowuje. W najbliższych dniach odejdzie na plac boju 5000 ludzi z części wschodniej kraju. Pierwszy transport odejdzie z Münsteru. Oby to nie był nowy pomysł fantastyczny fantastycznej władzy.

Szwecya.

Rozwiązanie unii z Norwegią jest już dokonane. Odbyte głosowanie w całym kraju wykazało, że prawie wszyscy pragną tej rzeczy. Dni w których odbywało się głosowanie, były tak obchodzone, jak największe święta,

Rosya.

Jak obiecywać, to tak aby się wszyscy cieszyli, a nikt nic nie dostał. Tak robi car, obiecuje znowu konstytucyę, ale zobaczyć jej nie można. Rewolucyjne partye walczą tymczasem, aby zdobyć sobie choć trochę wolności. W Warszawie mordwanie ludzi jest na porządku dziennym. W Moskwie wybuchły niepokoje na nowo. Robotnicy wogóle są coraz więcej rozgoryczeni złymi zarobkami to też radziby już pokończyć te wszystkie świętowania, ale Komitety ich o tem ani słyszeć nie chcą.

Z placu boju w Mandżurji nie ma żadnych ważniejszych wiadomości. Donoszą

LUDWIK STASIAK.

NA RUINIE.

1

Po powstaniu przyszedł rozkaz, aby nowicyat klasztoru zamknąć. Skonfiskowano rozległe dobra klasztorne na rzecz rządu. Gubernator przyszedł do klasztoru, dopytując się u przeora, co jest w skarbcu kościelnym, czy są jakie drogie kielichy i monstrancye i ile wartają perły na sukience cudownego obrazu Najświętszej Panny. Mówił, że chciałby te kosztowności widzieć i ocenić ze stanowiska artystycznego i archeologicznego. Ale Ojciec Definitor przeczuł wszystko, święte naczynia i wota z obrazu Matki Boskiej w żelaznej skrzyni w ziemię zakopał, a gubernatorowi oświadczył, że perły są fałszywe.

Zakonników skazanych na wymarcie było dwudziestu, szesnastu księży i czterech braciszków. Na nędzne ich wyżywienie rząd po zrabowaniu ich dóbr przeznaczył szczupły roczny ryczałt. Ale z roku na rok ryczałt malał, bo księża marli. Dziesięć lat temu byłem w klasztorze było ich już tylko dwóch.

Gdy Rosya na zachodzie zaczęła zakładać większe garnizony wojskowe, do miasteczka, które niegdyś było własnością OO. Dominikanów przyszedł pułk dragonów. Potrzeba było koszar, stajen i składów siana. Pułkownik wraz z naczelnikiem powiatu długo chodzili koło kościoła i oglądali go ze wszech stron. Oglądali go jeszcze z okna traktyerni, rozprawiali żywo, gestykulowali silnie, wypili dużo przepalanki, zapisali cały arkusz papieru i pojechali.

Po ich odjeździe zjawił się u księży inżynier z Lublina, który oświadczył, że kościół grozi zawaleniem. Napróżno księża tłumaczyli mu, że kościół stoi od czasów Jagiełły i ani razu nie potrzebował restauracyi, że to żelazna, monumentalna i nieśmiertelna niemal budowa, że Święta Anna w Wilnie i Panna Marya w Krakowie tak samo dawne lub starsze i tak samo budowane nie grożą w cale zawaleniem, że szpar wcale w sklepieniu ani w ścianach niema, że cegła zdrowa a kamień nia zwietrzały... Nic nie pomogło. Od gubernatora przyszedł papier po rusku, że kościół ma być zamknięty, a nabożeństwo ma się odprawiać w kaplicy przy wirydarzu.

Zapłakali staruszkowie, gdy im pisarz gminny przetłumaczył treść ukazu. A lud, gdy usuwano z ołtarza cudowny obraz Najświętszej Panny, wybuchnął wielkim płaczem. Ten straszny płacz wielkiego tłumu ludu dotarł do tronu Boga i zapisany został w tej księdze, w której się mieści wszystko, z której ludzkość i narody sądzone będą w dniu ostatecznym. Tak mówi: »Dies irae« przepowiadający sąd Boski.

Staruszkowie wraz z kościelnym, organistą i kilku mieszczanami, którzy dobrowolnie i za darmo zabrali się do pomocy, przenieśli do kaplicy i do krużganków wszystko, co się tylko przenieść dało Wydobyli z ołtarzów piękne, włoskie obrazy i zawiesili je w kapitularzu. Dużo im kłopotu sprawiał prześliczny, rzeźbiony ołtarz, z którego figury świętę patrzały na człowieka jak żywe. Zamykał się jak szafa, cały błyszczał złotem i srebrem, nad szatą zaś plótł się istny las złotych liści, łodyg i rozet, poplątanych ze sobą sztuką arcymistrza. Akademik z Petersburga, który w przejeździe oglądał ten ołtarz, mówił o nim, że zrobił go rzeźbiarz z Krakowa, Stwosz.

Najcięższa rzecz i najtrudniejsza sprawa była z pomnikami. Przy wielkim ołtarzu spał snem wiecznym wykuty z marmuru biskup, a obok niego rycerz w zbroi. Nie podobna przecież było ich zostawić, boć to widać dobrodzieje kościoła, skoro w prezbiteryum ich pochowano. Inne, gorsze i mniej pięknie rzeźbione pomniki, chciało mi eszczańtswo zostawić w kościele. Ksiądz lektor jednak uparł się, aby

tylko o drobnych potyczkach przednich straży.

Na Sachalinie wojska rosyjskie wszystkie ocalałe z bitew, poddały się Japończykom. Japończycy pozwolili wszystkim skazańcom rosyjskim na Sachalinie — opuścić wyspę i udać się gdzie chcą. — Na Sachalin wysyła Rosya największych zbrodniarzy.

Rokowania pokojowe rozpoczęły się we wtorek 8 bm. Przedstawiciele obu państw zjechali się w Portsmouth w Ameryce, w letniej siedzibie prezydenta Stanów Zjednoczonych Rosevelta. Pełnomocnikiem Rosyi jest były minister finansów Witte, zaś pełnomocnik Japonii nazywa się baron Komura. — Obaj mają zupełne peełnomocnictwa do zawarcia pokoju.

Serbia.

Król Piotr czuje się bardzo osamotniony. Aby się pocieszyć powołał wszystkich swych konsulów do Belgradu. Ale nie na wiele starczy taka osłoda. Już i wojsko się burzy, nie chcą służby razem z mordercami. Skupczyna (parlament) nic nie robi. ot! wygodne życie.

---

zabrać najniepozorniejszy z nich i przenieść do klasztoru. Była to wielka płyta kamienna, na której był grubemi kreskami, wyrysowany jakiś wojownik z tarczą u kolan i chorągiewką w lewej ręce. Na głowie miał hełm spiczasty. Księdzu lektorowi bowiem udało odcyfrować dziwacznemi literami wypisane naokoło pomnika słowa: Dei gra. filius Boleslai ducis Poloniae... Reszta napisu była tak zatarta i wyszczerbiona, że jej odczytać było niepodobna.

W tydzień po opróżnieniu kościoła przyszli z oficerem robotnicy i zamurowali obydwa wejścia z klasztoru do kościoła. Potem przez kilka tygodni słychać było w kościele huk toporów, zgrzyt pił i łomot rozbijanych cegieł i kamieni. Kościół podzielono powałami na dwa piętra na dole stały konie całego pułku dragonów, na pierwszem piętrze spali żołnierze, a na drugiem i na strychu był skład siana i owsa. Przez cienkie ściany lekkiej gotyckiej budowli słychać było do klasztoru rżenie koni, słychać było nawet śmiechy żołnierzy i dziewcząt, które z wojskiem przyjechały z Moskwy.

Wnet ksiądz Pius z żalu i rozpaczy umarł.

Został lektor sam.

(C. d. n.)

KRONIKA.

W sprawie katolickich robotników lwowskich otrzymaliśmy od Wgo Dra Maksymiliana Thulié, wice-prezesa Związku katolickiego społecznego pewne wyjaśnienia, które podajemy w streszczeniu. Ku zadowoleniu naszemu poczuwa się Zarząd Związku społecznego do obowiązku bronienia katolickich robotników przed barbarzyńskiemi napaściami socyalistów i wydzieraniem chleba z ręki katolickim robotnikom za to tylko, że nie chcą być »czerwonymi«. Zechcą tylko katoliccy robotnicy donieść Zarządowi o zaszłych wypadkach przez podanie miejsca, osób i dnia, by Zarząd na podstawie rzeczywistych wypadków mógł odkryć i napiętnować odpowiednio socyalistów i zabezpieczyć robotników katolickich przed powtarzającemi się wszędzie — nie tylko we Lwowie podobnemi nadużyciami.

Zechcą również robotnicy katoliccy podać instytucye katolickie, które zamiast swoich zatrudniają socyalistów i moskalofilów: byśmy sprawiedliwymi być mogli dla wszystkich i w tym również wypadku zapobiedz, by podobnie więcej razy powtórzyć się to nie mogło.

Ufamy więc, że zapewnienie nam przesłane, które dobrze u siebie zachowamy, jest rękojmią dla katolickich i lwowskich robotników, że Zarząd Związku społecznego jak najprędzej sprawę robotniczą we Lwowie ujmie w swe ręce i jak gorliwie zajmował się dotkniętymi zeszłoroczną klęską posuchy, jak dla robotników rolnych nie szczędzi pracy i trudu, a nawet zabrał głos w sprawie projektowanej noweli przemysłowej, tak również zechce zająć się sprawą chrześcijańskiej organizacyi robotniczej jako jedynym środkiem obrony przed naporem socyalizmu.

Narodowy Związek robotniczy założyli w Królestwie Polskiem tak zwani narodowi demokraci. Dla zorganizowania tego polskiego stronnictwa robotniczego pod zaborem rosyjskim rozpoczęło również wychodzić pismo w Krakowie drukowane pod tytułem »Pochodnia«. Nowe stronnictwo znane jest trochę i u nas w Galicyi, a jego zwolennicy nazwali się Wszechpolakami. Myślą oni tylko o jednem — to jest odbudowaniu Polski. Jeżdżą oni po wsiach, piszą gazety, wydają broszury i książki, a mówią zawsze tylko o Polsce, pod zaborem zaś rosyjskim o języku polskim i swobodzie dla polskiej mowy. Podczas ostatnich rozruchów rewolucyjnych w Rosyi rozpoczęli oni psuć robotę socyalistów i stali się przez to ich wrogami. Widać to w pismach jednych i drugich, wygadując na siebie nawzajem. A podpatrując coraz lepiej socyalistyczne sprawki u nas i w Królestwie Polskiem, przekonali się również, jak żydzi podtrzymują głównie swymi pieniędzmi tę niecną robotę socyalistów wśród ludu polskiego i robocze-go na zgubę jego własną. Ujrzeć tylko jeszcze nie chcą jak na dnie tego wiru społecznego odbywa się owa wiekowa walka świata chrześcijańskiego z jego wrogami, którymi byli i są na pierwszem miejscu zawsze żydzi. I dlatego też zwalczają socyalizm tylko jako wroga naszej ojczyny, a o zasady chrześcijańskie im wcale się nie rozchodzi. Jednak, sądzimy, że jeżeli chcą być szczerymi przyjaciółmi pracującego ludu i dla niego z pożytkiem pracować, a socyalizm uważają za zgubny nie tylko dla Polski, ale dla całego społeczeństwa, pomijać nie mogą chrześcijańskiej religii. Katolicyzm bowiem rodzi patryotów polskich w Poznańskiem, ucisk religijny pod zaborem rosyjskim w ciemnocie utrzymywał lud polski i duchowieństwu polskiemu nie pozwalał go uświadamiać. Działalność po wsiach w Galicyi w duchu chrześcijańskiej demokracyi podjęta podnosi lud na wyżyny dobrobytu. Sądzimy przeto, że panowie Wszechpolacy — przyjąwszy dla pracy około sprawy robotniczej zasadę naszego programu chrześcijańskiej demokracyi sprawiedliwości bezwzględnej, wzywając do tej pracy wszystkie stany i klasy — nie myślą słabych dzisiaj sił naszych narodowych rozdwajać, ale iść w pracy razem w imię dwóch najświętszych dla ludu spraw i ideałów — to jest: „Bóg i Ojczyzna!“

W odpowiedzi na zaczepkę ks. Stojałowskiego, który żąda wytłumaczenia się ze słów, jakie miał powiedzieć na pewnem zgromadzeniu nasz były odpowiedzialny redaktor p. Horowicz, musimy wyrazić zdziwienie, jak ks. Stojałowski mógł uwierzyć kłamliwym twierdzeniom socyalistów, jakoby p. Horowicz był wychrztą. Za słowa zaś przytoczone przez ks. Stojałowskiego, czy je powiedział p. Horowicz na zgromadzeniu lub nie — my dzisiaj odpowiedzialności lub wyjaśnienia od p. Horowicza żądać nie możemy, ponieważ przestał być odpowiedzialnym redaktorem. Zapewnić zaś możemy ks. Stojałowskiego, że w naszem piśmie jak dotąd — tak i nadal podobnych zaczepek czynić nie myślimy ani wojny jakiejkolwiek prowadzić nie chcemy. Pracujmy wszyscy, jak możemy, sprawiedliwą idąc drogą dla ludu i z ludem w imię Boga i Ojczyzny.

Przebiera się miarka. Było to zawsze żydowskim zwyczajem obrzucać błotem i szerzyć oszczerstwa na katolickie duchowieństwo celem podkopania wiary wśród chrześcijan. Najłatwiej nadaje się uprawiać to rzemiosło teraz przez pisma. Dlatego to żydzi rzucili się do wydawania pism pod przeróżnemi firmami. W Galicyi idą pieniądze żydowskie na utrzymanie przedewszystkiem pism socyalistycznych, w których przeważnie piszą żydzi. Wychodzące codziennie zaś pismo socyalistyczne w Krakowie szczególnie wiernie służy tej żydowskiej zasadzie od samego początku swego założenia. Ale zwłaszcza w ostatnich czasach nie ma prawie dnia, żeby nie było jakiegoś opowiadania, które szkaluje i zohydza duchowieństwo nasze w nieprzyzwoity sposób i wprost niemoralnych używa wyrażeń dla pewniejszego dopięcia swego celu. W ostatnim zaś czasie rzuciły się te pismaki żydowskie na Ojca świętego, wyśmiewając cześć, jaką my katolicy mamy dla Najwyższej Głowy Kościoła, wprost kłamliwe podając zasady, które według tych żydziaków my wyznawać mamy. Kłamiąc bezczelnie, śmie to pismo mówić, że Ojciec święty na swoje utrzymanie, wydaje dziennie 400 tysięcy franków (frank jest tyle co — co nasze 95 hal.). że papieże ustanawiają uroczystości kościelne dla wzbogacenia się tylko swego,

Walczmy o słuszne nasze prawa!

że obdzierają chrześcijan przez świętopietrze, szyderczo zwą Ojca św. teraźniejszego „pobożnym człeczyną“ i inne podobne opisują rzeczy. Zwracamy się przeto do władz z zapytaniem, czy dla położenia tamy temu zohydzeniu i poniżaniu naszego katolickiego Kościoła, podawaniu w pogardę naszych prawd wiary i uwłaczaniu najwyższej naszej Głowie Kościoła nie ma sposobu w naszem katolickiem państwie? Nie wolno ubliżać cesarzowi, bo za to czeka każdego kryminał, za ubliżenie lada jakiego urzędnika więzienie, za obrazę wszelką iść można przed kratki sądowe, a tacy opryszki wiary i moralności chrześcijańskiej szerzyć mogą bezkarnie codziennie niemoralne i oszczercze zdarzenia; ohydzić i w pogardę podawać wszystko, co drogie i święte dla każdego chrześcijanina-katolika? Czy już żydzi mają być wyjęci z pod wszelkiego prawa?!

Gmina wobec robotników. Miasto Frankfurt w Niemczech przyznało swym stałym robotnikom różne ulgi n. p. wakacye, wsparcie pośmiertne, rentę dla rodziny. Teraz dołączono jeszcze dodatek do komornego dla robotników stałych w służbie miejskiej, mających 3 i więcej dzieci, które jeszcze nie ukończyły lat 15. Miesięczny dodatek wynosi dla 3—4 dzieci 5 marek dla 5 i więcej dzieci 10 marek. Godne do naśladowania dla naszych miast większych.

Domy dla robotnic. W Alfeld fabrykanci miejscowi wybudowali wspólnie dom, w którym robotnice otrzymują mieszkanie i utrzymanie za 54 hal. dziennie. Wszystkie robotnice mieszkanki pomagać muszą po kolei w prowadzeniu domu, przyczem przechodzą szkołę gotowania, szycia, prania i prasowania. Sale jadalne i mieszkalne są obszerne, ogrzewane parą, łazienki są bezpłatne i miejsce dla zabaw dobrze urządzone.

Ofiary wódki. W Nikłowicach zmarła znana pijaczka, która roztrwoniwszy cały majątek została żebraczką. Usiadła w karczmie na beczułce i pijąc skończyła tak życie.

W Raciborzu pewien woźny fabryczny wróciwszy do domu w stanie napitym, wziął się ponownie do butelki i popił z niej dość dużo. Po kilku minutach zawezwał pomocy lekarskiej. Pokazało się potem, że we flaszce był spirytus do palenia. I tak nieszczęśliwy pomyłkę swoją popełnioną w pijaństwie, przepłacił życiem.

Jak kłamią »czerwoni« świadczy opis sposobu życia, jakie prowadzą siostry Piusa X. Ma on siedmioro rodzeństwa: sześć sióstr i brata osiedlonego w Riese, pod Wenecyą, gdzie także mieszka jedna z jego sióstr, pani Varolin. Rodzina Sarto posiada tam dom wiejski z zajazdem i gospodą. Trzy siostry Papieża, Róża, Marya, i Anna, niezamężne, które już w Wenecyi nie opuszczały swego brata, patryarchy weneckiego, przeniosły się za nim do Rzymu i choć nie mieszkają w pałacu watykańskim, mogą jednak z okien mieszkania swego na placu św. Piotra widzieć okna trzeciego piętra pałacu papieskiego, należące do mieszkania, jakie Papież sobie obrał, nie czując się swojsko we wspaniałych komnatach i salach drugiego piętra, które Leon XIII zamieszkiwał. Skromne mieszczki weneckie dwa razy na tydzień odwiedzają dostojnego brata. Życie ich pozostało takiem, jak dawniej, tylko mieszkanie sióstr jest nieco wykwintniejsze, niż dotąd. Poza tem przystosowały się do zwyczajów i etykiety watykańskiej. Żandarmi papiescy prezentują przed niemi broń, ile razy się ukażą; cała arystokracya rzymska złożyła im wizyty, ale one zostały w swojem mieszczańskiem kółku i poza niem nikogo nie przyjmują.

Niemiecka zaciekłość! Pisma niemieckie nawołują, aby Niemcy nie jeździli zwiedzać kopalni soli w Wieliczce, bo w nich »nie ma nic ciekawego«. Natomiast zachwalają brudne i brzydkie kopalnie własne węgla. Ot! prawdziwie, aby handel szedł.

NOWINY.

Pożar. W gminie Dorożowie wybuchł dnia 3. b. m. w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem pożar w dom Hawryła Błaszkiewicza, a rozszerzywszy się na sąsiednie budynki zniszczył doszczętnie 7 zagród włościańskich, wartości łącznej przeszło 5,400 koron. Szkoda była tylko w części ubezpieczona.

Marsz śmiertelny odbyty do Jarosławia podczas ogromnego upału wojska tam będące. Od gorąca padło i zachorowało przeszło 50 ludzi. Ciekawe że przy ćwiczącem wojsku nie było ani jednego lekarza pułkowego, ani ambulansów.

Żółta febra. W Nowym Orleanie zasłabło 60 na żółtą febrę, a cztery z nich umarły.

Zawalił się ogromny dom w Nowym Jorku, przyczem wielu ludzi zginęło.

Tężec już prawie ustał; na Śląsku gdzie najwięcej rozsadników tej choroby, teraz zaledwie choruje 13 ludzi.

Anarchiści obrali sobie za nowe miejsce na prowadzenie obrad w swoich sprawach Boston.

W Olszycach (pow. Myślenicki) padło dnia 4 b. m. ofiarą płomieni 10 stodół i dwa gospodarstwa włościańsie. Szkoda wynosi przeszło 10,000 koron. Pożar wybuchł wskutek podpalenia.

Król angielski Edward VII przybył do Marienbadu w Czechach, a ma odwiedzić też naszego cesarza. W drodze zaś bał się widzieć z cesarzem pruskim Wilhelmem i umyślnie podobno jechał nocą do Marienbadu.

Dzielny włościanin. Od pioruna zapalił się dom Maryi Rybickiej w Łękach powiat Brzeski. Rybicka była w polu, a syna 4 letniego zostawiła w domu płonącym. Ale włościanin Józef Kotas rzucił się w płomienie, porwał dziecko omdlałe i wyniósł z palącą się w rękach pościelą. Dziecko po 2-godzinnem cuceniu przyszło do siebie.

Urzędowe odebranie zamku królewskiego na Wawelu odbyło się dnia 8 bm. z rąk budownictwa wojskowego. Kraj reprezentowali: członek Wydziału krajowego Wereszczyński, dyrektor Hendel i inspektor zamku Denker. Ze strony wojskowości obecni byli: zastępca komendanta twierdzy podpułkownik Fijałkowski, intendant wojskowy major Czerkawski, dyrektor budownictwa wojskowego Lustig i radca rachunkowy, pułkownik Heller. Odebrano klucze od wszystkich bram zamkowych i poszczególnych komnat, poczem obchodzono całe wzgórze. Na własność kraju przechodzą wszystkie mury wraz ze stokami wzgórza, oraz wschodnia część zamku ze wszystkiemi zabudowaniami. Kontrakt wygotowano tegożsamego dnia.

Żywcem ugotowany. W browarze Akcyjnego Towarzystwa we Lwowie zdarzył się 4-go b. m. okropny wypadek. Mianowicie ośmnastoletni robotnik browarniany, Feliks Lwowny przechodził ponad otwartym kotłem, w którym warzono piwo, nagle pośliznęła mu się noga i wpadł do kotła po pas do wrzącego ukropu. Na krzyk nieszczęśliwego skoczyli inni robotnicy z pomocą i wyciągnęli go. Poparzonego w straszliwy sposób odwieziono do szpitala.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył sią w Zaleszczykach. Wyjeżdżająca z ogrzewalni lokomotywa przygniotła tak siedzącego obok szyn robotnika kolejowego Karpiaka, że ze złamanym stosem pacierzowym odwieźć go do szpitala.

Zderzenie pociągów. Koło stacyi Spremberg w Prusach, spotkały się dwa pociągi, jeden z Berlina, drugi ze Zgorzelic. Obie lokomotywy wpadły na siebie z takim pędem, że pozostały z nich tylko drzazgi. W pociągu pospiesznym strzaskały się trzy pierwsze wagony. Wydobyto 24 trupów a 14 ciężko rannych.

W północnej Ameryce w Georgii zmarła murzynka, która była najstarszą kobietą w Stanach Zjednoczonych. Przeżyła 135 lat.

Głód niesłychany szerzy się w dzielnicy robotniczej Petersburga. Rząd nie wiele o to się troszczy, choć 30 tysięcy ludzi nie ma kawałka suchego chleba.

Zderzenie pociągów w Ameryce nastąpiło między stacyami Lorain i Vermission. Dwanaście osób zginęło, 25 rannych.

Zamordowana przez kozaka. W Skalmierzycach w Królestwie dwie dziewczynki ze wsi Koczki zbierały kłosy na polu. Znajdowały się one pô stronie pruskiej. Żołnierz rosyjski stał na ścieżce granicznej. Kiedy dziewczynki podeszły, zbierając kłosy ku niemu, wtedy zaczął on namawiać starszą z nich, aby poszła z nim, a on da jej cukierków i pieniędzy i pokazywał jej miedziane i srebrne rosyjskie monety. Podczas gdy starsza drożyła si i iść nie chciała, młodsza zaczęła ją namawiać żeby nie szła, mówiąc: „jeszcze cię Moskal zastrzeli“. Na to sołdat krzyknął: „Będziesz ty cicho“! zmierzył i palnął w nią, a dziecko padło trupem na miejscu.

Metropolita mochylewski Arcybiskup hr. Szembek zmarł przed kilku dniami w Porębie koło Alwerni, przebywszy tamże do swych krewnych, zachorował na tyfus brzuszny. W pogrzebie brali udział wszyscy biskupi Galicyi i niekórzy z Królestwa Polskiego.

Tyfus w Poznaniu rozszerza się bardziej. Codzień do lazaretów odwożą chorych, a w domach prywatnych również wiele osób. Nie ulega wątpliwości, że liczba osób, które zachorowały w Poznaniu na tyfus, wynosi blisko 500. Ale i na prowincyi szerzy się tyfus, Do miejscowości już przez nas wymienionych, dochodzi Sroda, a w różnych miejscowościach tegoż powiatu, zaszły wypadki tyfusu, wprawdzie dotąd sporadyczne. Z powodu złej wody w Srodzie, zachodzi obawa. że epidmia może przybrać groźne rozmiary. Również powiat kościański już objęła zaraza. Nie tylko w samym Kościanie, ale w Szczodrowie i Kiełczewie zaszły wypadki tyfusu, podobno jednak chorzy ci miewają się lepiej.

Prezydent policyi poznańskiej zakazał, jak wiadomo, dowozić do Poznania mleko surowe. W sobotę rewidowano mleko, dowożone według nowego rozporządzenia, ale próba nie wypadła podobno zupełnie zadowalająco. Gotowanie mleka utrudnia niesłychanie jego wysyłkę, mianowicie tam skąd przychodzą setki litrów. — Zapewne prezydent nowy swój zakaz cofnie, gdyż naraża on dostawiających mleko na niewygodę i szkodę, a naszem zdaniem mleko dowożone do Poznania nie jest rozsadnikiem tyfusu. O przyczynie powstania tyfusu obiegają wieści, które powtórzymy dopiero wówczas, gdy się sprawa wyjaśni. Nie pora obecnie zastanawiać się nad popełnionemi błędami, ale trzeba energicznie przeciwdziałać zarazie.

Hrabia Pückler i polski robotnik. Główny wróg żydów hr. Pückler, którego na rozkaz prokuratoryi głogowskiej aresztowano za nie stawienie się na termin, skazany został na 300 marek grzywny. Hr. Pückler jest właścicielem majątku Klein Tschirne na Sląsku, a tym razem stawał przed sądem za obrazę i znieważenie inspektora (rządcę) w sąsiednim majątku. Gdy prokurator wniósł o 500 m. zażądał hr. Pückler głosu i oświadczył, że w majątku swym nie zatrudnia wcale niemieckich, tylko polskich robotników. Dla czego? To tłomaczą własne słowa Pücklera: „Z takimi ludźmi — mówił — można obchodzić się zupełnie inaczej. Mały policzek lub dobry szturchaniec w żebra „eine kleine Backpfeife oder ein guter Rippentrillar) to wyborny środek, aby tych ludzi utrzymać w karbach“.

W słowach tych odsłonił hr. Pückler charakter pruskiego junkra. Jakiż to piękny okaz — „kultury i [illegible]ości“ niemieckiej!!!

Strejk lwowskich robotników budowlanych zakończył się, jak już donosiliśmy, z uzyskaniem pewnych korzyści dla robotników. Teraz zaś socyaliści wołają na całe gardło, jakoby to ich było wielką zasługą i nawołują robotników, żeby nie żałowali pieniędzy dla ich kas partyjnych, bo jeszcze nie wszyscy agitatorzy mają tłuste pensye po redakcyach żydowsko-socyalistycznych.

Ofiary pijaństwa w Prusach. W roku 1902 przyjęto do szpitali w Prusach 13.337 osób, a mianowicie 12.576 mężczyzn a 801 kobiet. Nadto leczono w zakładach dla waryatów w roku 1902—1418 mężczyzn a 111 kobiet, czyli razem 1529 osób na szaleństwo pijackie. Tak więc liczba osób, która leczyła się w szpitalach na choroby spowodowane alkoholem do 20 tysięcy. To straszne!

Czesi zwyciężyli na Sląsku. Toczyła się bowiem onegdaj wielka wojna o seminaryum czeskie i polskie dla nauczycieli. Rząd dla zadowolenia wszystkich utworzył przy seminaryum nauczycielskiem niemieckiem osobne klasy dla Czechów, a osobne dla Polaków. Tymczasem Czesi teraz wzięli górę i otrzymują od września seminaryum czeskie, a Polaków zostawiają z Niemcami! Tak to Czesi umią chodzić za sobą, a my Polacy zamiast bronić siebie, oglądamy się na innych i zawsze na złe wychodzimy.

Wesoły kącik.

Rezolutny synek.

Synek do ojca ucieszony: — Proszę taty, gdy dziś rano wyszedłem na przechadzkę, znalazłem pulares z pieniędzmi.

Ojciec: — A widzisz, kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Synek: — Ale przecie ten, który pulares zgubił, musiał wstać jeszcze wcześniej...

Żyd w klatce z niedźwiedziem.

Jeden z arendarzy żydowskich księcia Radziwiłła »Panie Kochanku« nie uiścił się na czas z dzierżawy. Książę kazał żyda wygnać. Biedny arendarz błaga, aby go nie pozbawiono kawałka chleba i prosi o inną karę.

— Każdą karę przyjmiesz, żydzie co? — pyta książę.

- Przyjmę — odpowiedział arendarz.

— Więc czekaj! każę cię zaszyć w skórę niedźwiedzią i wsadzę do klatki z niedźwiedziem. Zgadzasz się żydzie, tchorzu jakiś? Masz trzy dni do namysłu

— Dobrze — odpowiada żydek, nie mogąc sobie zdać sprawy, czy książę żartuje, czy mówi naprawdę.

Po trzech dniach zaszyli żyda w skórę niedźwiedzią i wsadzili do klatki. Żyd patrzy, w kącie klatki leży skulony niedźwiedź, prawdziwy niedźwiedź. Zląkł się, dech mu w piersi zamiera... Co tu począć? Skulił się w drugim kącie klatki i leży, z miejsca się nie ruszając. Leży tak godzinę, dwie, trzy... Wzrok utkwił w niedźwiedzia, który wciąż leży w kącie nieruchomy...

— Może nieżywy? — pomyślał uradowany arendarz — trzeba się przekonać.

Robi niepewny krok naprzód, lecz niedźwiedź zrywa się i także robi krok naprzód. Przestraszony arendarz cofa się w tył, niedźwiedź robi to samo.

— Cóżby to być mogło? — myśli sobie nasz arendarz. — Et co tam! raz kozie śmierć! wszystko w rękach P. Boga, spróbuję...

Robi dwa kroki naprzód — niedźwiedź też robi dwa kroki naprzód — zetknęli się.

— Izma Izrael! — woła przerażony arendarz.

— Adonai Elchem, adonai echod! — odpowiada niedźwiedź.

— Gwałtu! to zły duch, to nieczysta siła!

— Nie rób hałasów — mówi niedźwiedź — to ja jestem, Szmul, arendarz z pobliskiej wsi. Nie zpłaciłem czynszu w terminie, więc książe kazał mnie w skórę niedźwiedzia zaszyć i wsadzić do klatki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Przew. X. Grom. *Wólanka. Najmocniej przepraszamy za spóźnienie. Numer wyszedł regularnie.*

P. Ad. Zając Zaleszany. *Nie posyłaliśmy, ponieważ nie otrzymaliśmy żadnej przesyłki. Ufamy jednak słowom Pana i nadal regularnie będziemy przesyłać.*

Drohobycz. P. M. Pudło, *Przesłaliśmy. Musiało zaginąć na poczcie. Przsłaliśmy po raz drugi.*

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarz. S. Szembeba. Odpow. redaktor: Ludwik Sedlaczek